

ANDRZEJ MIERZWIŃSKI

## OCZAMI DALEKOWIDZA ALBO AUTORYTET W OPAŁACH

*Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga*  
Adam Mickiewicz, *Oda do młodości*

Do Redakcji „Archeologii Polski” wpłynął artykuł prof. J. Dąbrowskiego i dr M. Mogielnickej-Urban (2004), w którym jego Autorzy polemizują z niektórymi tezami mojej książki (A. Mierzwiński 2003). Chciałbym ustosunkować się do tych uwag. Ze względu na przyjęte ograniczenia tekstowe nie mogę przedstawić swojego stanowiska w stopniu wyczerpującym. Pewne kwestie nie będą zatem poruszone, inne pozostawiają poczucie niedosytu.

W pierwszym akapicie Autorzy formułują wyraźnie cel swojego wystąpienia, którym jest ochrona czytelników przed zbytnią otwartością na treści mojego dzieła. Powodem tej troski jest wysoki autorytet naukowy, który podobno zyskałem. Przed jego zgubnym wpływem należy zatem bronić ogół. Mogę uspokoić wszystkich, którzy czują się zagrożeni. Nie chcę prawa do wypowiedzania się zawsze i na każdy temat, które przysługuje autorytetowi. Zrzucę więc ten ciężar odpowiedzialności bez żalu, zwłaszcza że musiałem go dźwigać nieświadomie jako badacz kultury lużyckiej. Nie odczuwam związku z tradycyjną archeologią, o czym dyskutowana publikacja najlepiej świadczy. Zajmuję się kulturami ludzi, a nie uprzedmiotowionych rzeczy. Wielokrotnie dawałem temu wyraz. Próbuję zrozumieć to, co zauważam, i poszerzać pole widzenia. Bywam przekorny, przede wszystkim wobec siebie, by uzyskać nowe spojrzenie, zgodnie z heglowską zasadą: teza–antyteza–synteza. Nie sądziłem, że tak zdobywa się autorytet. W głębi duszy liczę zresztą na to, że chodzi o strategię manipulacyjną. Zostałem pozornie wyniesiony, by moja klęska okazała się efektowniejsza w oczach zagrożonego ogółu. Nazbyt natarczywe odstraszenie rodzi jednak zainteresowanie i z tą nadzieją przystępuję do dyskusji.

Autorzy zauważają, że przedstawiam „własną, odmienną od przyjętej w literaturze, koncepcję stosunków produkcyjnych oraz organizacji wymiany i ich relacje do strefy wierzeń” (J. Dąbrowski, M. Mogielnicka-Urban 2004, s. 125). Zgadzam się z jednym, a mianowicie z tym, że przedstawiam własną koncepcję. Od reszty się dystansuję i odsyłam do *Wstępu*. Jedno chcę tylko sprostować. Zawsze było mi obce podejście marksistowskie.

W żadnym też razie punktem wyjścia przy kreowaniu mojej koncepcji nie były ślady palcowe, ale synkretyczny model kultury, którego konkretyzacji dokonałem w odniesieniu do społeczno-obrzędowych aspektów działań wytwórczych. Gdyby aspekty socjalne, obrzędowe i wytwórcze potraktować obrazowo jako wierzchołki trójkąta, który określa pole ich wzajemnych relacji w ramach mojej koncepcji, to problematyka socjalnej interpretacji śladów palcowych byłaby wpleciona w te powiązania. Nie można traktować moich studiów jako komentarza do określonych kategorii źródeł. One są jedynie „empiryczną podstawą” wywodów, a nie ich podstawą w ogóle (A. Mierzwiński 2003, s. 14).

Analiza i socjalna interpretacja śladów stanowi tylko element mojego eksperymentu poznawczego. Nie należy utożsamiać porządku narracyjnego w książce, przyjętego dla wygody czytelników (A. Mierzwiński 2003, s. 13), z tokiem myślenia autora. Po określonych korektach mógłbym przestawić układ rozdziałów, zaczynając od IV i kończąc na I lub ustawiając je w innej konfiguracji. Równie dobrze można uznać, że to analiza śladów palcowych doprowadziła mnie do powiązania placków krążkowych z wytwórczością metalurgiczną, jak również taką interpretacją funkcjonalną placków krążkowych wyjaśniać dwutorową analizę śladów palcowych, tzn. odrębnie śladów na naczyniach i na plackach krążkowych. Cała kwestia jest bardzo prosta, jeśli tylko porzucimy myśl, że proces poznawczy polega na zdążaniu od szczegółu do ogółu, a zgodzimy się na to, że

równolegle i w przenikaniu się różnych zagadnień budowana jest cała koncepcja. Przynajmniej ja tak postępuję. Nigdy bym nie ryzykował żmudnych analiz, gdybym nie ogarniał całości i nie antycypował możliwych rezultatów. Nie można inaczej budować spójnej hipotezy o wielowątkowej strukturze, która za punkt odniesienia ma synkretyczny, a więc jednodziedziczny, model kultury. Konkludując, ani „identyfikacja odcisków palców”, ani „funkcja glinianych placków” (J. Dąbrowski, M. Mogielnicka-Urban 2004, s. 125) nie są kluczowymi kwestiami dla moich rozważań. Najważniejsze jest ukazanie jedności działań wytwórczych, relacji socjalnych i zachowań obrzędowych u społeczności archaicznych.

Nie dokonuję identyfikacji odcisków palcowych, do czego ma kompetencję antropolog fizyczny czy daktyloskop. Zajmuję się socjalną interpretacją rozkładów miar szerokości wokół średniej z próby dla różnych kategorii śladów palcowych związanych z kolejnymi etapami procesu garncarskiego. Pragnę również zauważyć, że nie chodzi o próbę 1 075, lecz 1 688 fragmentów z takimi śladami. Pierwsza z tych liczb odnosi się do punktowych odcisków na powierzchni i dotyczy zabiegu wtórnego pseudochropowacenia.

Pojawia się zarzut, że nie sprawdziłem, czy w grobach odlewców oraz w inwentarzach pracowni odlewniczych występują placki krążkowe. Wydaje się on nieuzasadniony. Skoro traktuję placki jako narzędzia odlewnicze i łączę je z rozproszoną, przydomową obróbką, to w kontekście ich powszechności na wielu terenach traci sens rozglądanie się za pracowniami. Podałem zresztą spektakularny przykład pracowni złotniczej z obszarów bliskowschodnich, w której były obecne placki krążkowe (A. Mierziński 2003, s. 163–164). Chcę również przypomnieć, że wskazują na współwystępowanie placków i niszczących form odlewniczych na osiedlach. Wystarczy sięgnąć po przytoczoną literaturę, by stwierdzić, że owe formy z reguły występują w rozproszeniu na osadach, podobnie jak inne ślady obróbki metalurgicznej. Dlaczego zatem miałbym przywiązywać wagę do ich obecności w pracowniach? Jak wyznaczyć zasięgi pracowni? Jak je zdefiniować? Czy na moich warunkach, czy po myśli orientacji prozawodowej? Przecież proponowany przeze mnie nurt odlewnictwa nie miał pracownianego charakteru. W jakim celu podnoszona jest ta kwestia, skoro omawiam ją obszernie w IV rozdziale pracy?

Autorzy przytaczają bez podania powodu przykład pochówku z cmentarzyska w Karcu, gdzie miała być pochowana kobieta z narzędziami odlewniczymi. Rozważyłem ten przypadek, wskazując, że jest tam placek krążkowy, że prawdopodobieństwo na poziomie 75% oznaczenia płci jest dość niskie oraz wspominałem, że może chodzić o bardziej złożony kontekst obrzędowy — część pochówkową i wotywną (A. Mierziński 2003, s. 176). Jednak moje wysiłki pozostały niezauważone. Wiadać to również po tym, że Autorzy mówią o grobach odlewników, choć poświęciłem cały rozdział (III), by ukazać, jak złożone jest zagadnienie obecności narzędzi w kontekście obrzędowym. Piszą, że nie przedzieliłem relacji między tymi grobami a plackami. Jakie znaczenie ma kilka grobów, gdy rozpoznaję obecność narzędzi odlewniczych w setkach innych? Dlaczego grób z trwałą formą odlewniczą ma być szczególny? Czy z powodu przyzwyczajenia do faktograficznej oczywistości?

W dalszych uwagach Autorzy zajęli się analizą danych antropometrycznych, które uzyskałem dla dzieci i młodzieży na podstawie zdjęć radiologicznych rąk (A. Mierziński 2003, tabele 2–4). Na wstępie zadają pytanie, na podstawie ilu zdjęć tego dokonałem. Chodzi o 30 kategorii wiekowych dla obu płci, czyli  $30 \times 2 = 60$ . Te informacje zostały zawarte w książce na s. 24, gdzie poza tym podaję, że są to zdjęcia standardowych przypadków kośćca rąk, wybrane spośród wykonanych dla 2 072 chłopców i 2 213 dziewcząt.

J. Dąbrowski i M. Mogielnicka-Urban nie podali, w jakim celu wypisali i zestawili ze sobą różne miary palcowe. Co gorsza, przemieszali wartości z tabel 2–3 oraz 4. Jeśli Autorzy chcieli wykazać, że istnieje duża zmienność osobnicza w tym zakresie, to przecież wystarczyło odesłać do moich uwag na ten temat, zamieszczonych na s. 28, gdzie komentuję dane z tabel 2–3. Zauważona zmienność osobnicza spowodowała, że dokonałem pogrupowania wartości w 3 przedziałach wiekowych. Dane te są przedstawione w tabeli 4. Oznacza to zatem, że ujęte tam wartości metryczne mają charakter uśredniony i zestawianie ich z miarami z tabel 2–3 niczemu nie służy. Ukazuje jedynie powszechnie znaną właściwość średnich, czyli taką, że w puli, którą charakteryzują, są

wartości mniejsze, takie same i większe od nich. Moja analiza oraz interpretacja dotyczyła rozkładów miar szerokości śladów w próbach. Dlatego zastosowałem średnie wartości i podałem wielkości odchylenia standardowego, by ukazać zakresy rozrzutu miar wokół średnich. Epatowanie przykładami miar konkretnych palców mija się zatem z celem. Mnie one zwyczajnie nie interesowały po uzyskaniu średnich, podobnie jak wykonawców populacyjnych tablic antropometrycznych. Przyznam, że jestem nieco zaskoczony koniecznością prowadzenia dyskusji na poziomie elementarnej wiedzy matematycznej.

Autorzy powołują się na wykonany przez siebie eksperyment, w efekcie którego uzyskano miary 4–11 mm dla odcisku punktowego palca wskazującego jednej ręki. Ma to być kolejny argument w dyskusji o wyższości osobniczej zmienności nad wartościami uśrednionymi. Pojawiają się jednak wątpliwości. Eksperyment jest zakładnikiem własnych warunków wstępnych i przenoszenie uzyskanych rezultatów poza jego teraźniejszość nie wydaje się uprawnione (Ł. Dominik 2003, s. 165). Z pewnością nie może pełnić roli obiektywnego i nadrzędnego kryterium poprawności badań nad przeszłością. Jeśli przyłożono ten sam palec, w jeden sposób, z taką samą siłą i w masie gamcarskiej o identycznych właściwościach, to powinny pozostać odciski o zbieżnych parametrach i morfologii. Jeśli tak się nie stało, to musiała nastąpić zmiana warunków eksperymentu. Gdyby na przykład wykonano jeden odcisk o niepełnej morfologii (opuszkowy i płytki), a drugi pełnomorfologiczny (paznokciowo-opuszkowy z rysą czy bruzdą paznokciową i do tego głęboki), to jest oczywiste, że głębszy i pełniejszy, a zatem szerszy, powinien zostać uwzględniony przy kompletowaniu próby. Zwracam uwagę na występowanie na jednym fragmencie ceramiki odcisków o zróżnicowanych miarach (A. Mierzwiński 2003, s. 32). Takie przypadki są bardzo nieliczne i pozostały poza głównym nurtem rozważań. Podkreślam jednak, że mogą one być śladami palców różnych wykonawców, gdyż mają z zasady odmienne kształty. Nie chodzi o to, że jedne są pełnomorfologiczne, a inne nie. W tym przypadku odmiennność jest dlatego argumentem na rzecz co najmniej dwóch wykonawców, że mimo podobnej złożoności morfologicznej widać rozbieżność metryczną i kształtu. Gdyby chodziło jedynie o to, że mniejsze odciski są płytkie i, powiedzmy, opuszkowe, to bym zaliczył te fragmenty do odpowiednich grup metrycznych na podstawie większego, głębszego i pełniejszego odcisku. Taka jest przyjęta przeze mnie zasada. Nawet wówczas, gdy na fragmencie było wiele odcisków, o takich samych formach i rozmiarach, to nie stwierdzałem tego głośno, ale mierzyłem i oglądałem każdy ślad z osobna. Decyzja o zaliczeniu danego fragmentu do określonej miary była zawsze wynikiem krytycznej analizy. W tym kontekście przytoczony eksperyment mogę odczytać jako sugestię, iż postępowałem nierzetelnie i bezkrytycznie. Mam prawo do takiego odbioru, skoro napisałem książkę, w której śladom palcowym poświęciłem tyle uwagi. W pełni ujawniłem warsztat badawczy, jego możliwości i ograniczenia. Głęboko rozważałem zagadnienia, które pozostawały dotychczas poza zakresem obserwacji archeologicznych. Autorzy zdają się nie zauważać, że kwestie, które podnoszą, są opisane w książce. Czyżby ją czytali wybiórczo? Można tak przypuszczać. Wszak piszą, że nie uwzględniłem cechy osobniczej, którą jest różne ukształtowanie czubków palców. Odsyłam zatem do s. 23 i 37, gdzie znajdują się te rozważania, jak również została podana literatura, którą sami cytują.

W związku z tym, że ulubionym zagadnieniem Autorów jest zmienność osobnicza, pojawia się kwestia wpływu pracy fizycznej na rozwój osobniczy, zwłaszcza na wielkość rąk w wieku dziecięcym. Dla wyznawców średniej jest to jeden z przejawów zmienności osobniczej, od której średnia abstrahuje, ale jej nie ignoruje. Autorzy pytają, skąd wiadomo, że dane pochodzące od współczesnych dzieci i młodzieży są miarodajne dla pradziejów. Oczywiście, że nie wiadomo, ale czy to ma stanowić przeszkodę, by stały się płaszczyzną porównań? Nie przenoszą przecież współczesnych ustaleń antropometrycznych w przeszłość. Idąc proponowanym tropem rozważań, można zastanawiać się nad znacznie poważniejszym zagadnieniem. Czy jesteśmy miarodajni, by wypowiadać się o pradziejach. Jeśli tak, to ze wszystkimi tego konsekwencjami (możliwościami, ograniczeniami i zagrożeniami). Musimy być ich świadomi. Na szczęście poruszamy się w kręgu hipotez.

Przy wyborze młodocianych osób do wykonania zdjęć radiologicznych nie uwzględniano zróżnicowania ze względu na spracowanie rąk (J. Kopeczyńska-Sikorska 1969). Z tego punktu widzenia dobór jest losowy. Nie wiem, skąd Autorzy czerpią przekonanie, że współcześnie dzieci

i młodzież nie pracują fizycznie. Z drugiej strony można zapytać, jaki rodzaj prac fizycznych miałby powodować istotny metrycznie rozrost palców na wysokości dalszego paliczka u dzieci i młodzieży w pradziejach. Przytaczana publikacja N. Wolańskiego (1975, s. 179–185) nie zawiera porównawczych zestawień metrycznych rąk osób młodocianych, które pracowały i nie pracowały. Znajdujemy tam jedynie informacje na temat rozrostu tkanki kostnej kończyn i mięśni w związku z wykonywaniem ćwiczeń fizycznych, a nie na skutek pracy fizycznej. Słowem nie wspomniano o palcach, w tym o ich tkance miękkiej, a ta jest przedmiotem moich zainteresowań. Tak więc Autorzy proponują własny, nieudokumentowany pogląd, który uznają za powszechnie przyjęty. Gdyby zresztą zgodzić się, że w pradziejach istniały zaharowane populacje z wielkorękimi dziećmi, to mogłoby się okazać, że odciski punktowe pozostawiały jeszcze młodsze osoby, niż ja to sugeruję (nieomal niemowlęta?). Można by nawet wysunąć propozycję, że były zaangażowane w znacznie bardziej złożone czynności garmcarskie. Czy Autorzy nie działają przeciw sobie?

By mnie ostatecznie pograć, sięgnęli Oni po najważniejszą — w ich przekonaniu — broń, czyli po eksperta. Tak więc moje przypuszczenie, że posadza się mnie o bezkrytycyzm, nierzetelność i nieudolność metodyczną, wydaje się zyskiwać potwierdzenie. Specjalista z Komendy Głównej Policji stwierdził, że „współczesna daktyloskopia nie określa płci nieznanego sprawcy ani na podstawie linii papilarnych, ani wielkości odcisków palców. Przyczyną tego jest wspomniana już wielka zmienność wymiarów ciała, a więc i dłoni, tak u kobiet, jak i mężczyzn” (J. Dąbrowski, M. Mogielnicka-Urban 2004, s. 126). Taką wiedzę mogli Autorzy uzyskać z mojej książki. Powtórzę ponownie. Nie obchodzą mnie pojedyncze osoby, ale socjalna identyfikacja grup wykonawców na podstawie rozkładów miar palcowych w próbach. Postawiłem na przeciętność! Nie należy zadowalać się stwierdzeniem, że czegoś nie można zrobić. Archeologia z założenia jest nauką o tym, co przeminęło, i wszelkie wypowiedzi na ten temat mają rangę hipotez o różnym stopniu uzasadnienia. Trzeba szukać sposobów poznawczego spożytkowania każdej pozostałości. Żaden ekspert o biologicznym wykształceniu nie może decydować o tym, czy powinniśmy poszerzać naszą wiedzę o kulturowej przeszłości, jak stawiać problemy i szukać ich rozwiązań. Zresztą zacytowana wypowiedź wyraźnie ukazuje, że indagowany daktyloskop respektuje to prawo. On stwierdził tylko, jakie są jego kompetencje. Korzystajmy krytycznie i suwerennie z umiejętności ekspertów, tzn. na warunkach nauki humanistycznej. Nie używajmy ich w charakterze autorytetów. Nasze problemy są im zasadniczo obojętne i obce. Z tego punktu widzenia należy ich postrzegać jako laików. Nie mogą przejmować naszej odpowiedzialności za decyzje badawcze. Będę zatem obstawał przy prawie archeologów do ujmowania śladów palcowych w kontekście specyfiki hipotez kulturoznawczych. Zobowiązuje nas do tego sama ich obecność.

Jeśli już jesteśmy przy specjalistce, to chciałbym powiedzieć, że 19 maja 2004 r. uczestniczyłem w spotkaniu, które odbyło się w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego, na którym dr Jacek Szczurowski z Katedry Antropologii też uczelni wygłosił wykład *Średnia szerokość listewek dermatoglicficznych jako wyznacznik wieku i płci*. Zreferował wyniki badań, które z powodzeniem są prowadzone od początku lat osiemdziesiątych XX w., gdy opracowano metody i standardy identyfikacji.

W kontekście moich pionierskich badań dotyczących śladów palcowych widać wyraźnie, jak wiele mają jeszcze do zrobienia antropologowie fizyczni, byśmy zyskali solidne zaplecze warsztatowe. Moje studia ujawniają pilną potrzebę opracowania szerokościowych standardów metrycznych palców na wysokości każdego paliczka z uwzględnieniem szerokiego spektrum grup wiekowych w ramach każdej płci. Dla antropologów fizycznych jest to nieistotne zagadnienie. Musimy zatem wywierać nacisk poprzez śmiało podejmowanie własnych studiów, by zrozumieli, jak wielkie wiążemy z nimi oczekiwania. Nie możemy zatem liczyć, że to oni wykonają pierwszy ruch. Należy wykorzystywać to, co już jest, a nawet wkraczać na tereny nieznane, czyli stawiać hipotezy, które będą sprawdzone po opracowaniu standardów. Bez pytań nie mamy szans na odpowiedzi. Powinniśmy to czynić bez nadmiernych obaw, skoro archeologia nie jest nauką stosowaną, ale hipotetyczną. Jej istota sprowadza się do indywidualnej refleksji badacza nad kulturą przeszłością. Określone rygory narracji naukowej umożliwiają dialog.

W dalszych uwagach Autorzy zajęli się techniką lepienia płatków krążkowych, będących w ich ujęciu naczyniami. Z własnej inicjatywy uznali, że odkrytą przeze mnie technikę płatkową rezerwuję wyłącznie dla tych wyrobów. Na s. 128 stwierdzam co innego (A. Mierzwiński 2003; por. też ryc. 22, 45, 53). Zanegowali oczywiście zasadność, a nawet możliwość, istnienia takiej techniki. Uważają, że pomyliłem technikę z teksturą, choć nigdy nie widzieli ceramiki kunickiej. Zresztą na s. 135–137 omawiam odrębnie zagadnienie wewnątrzplatkowych tekstur. Tak więc odróżniam budowę ścianki od jej tekstury. Czym zatem byłyby dla Autorów wydzielane przeze mnie tekstury? Argumentem przeciwko istnieniu techniki platkowej ma być nieudany eksperyment z wypaleniem placka wykonanego z jednego kawałka gliny, który podobno rozpadł się na płatki analogiczne do kunickich na skutek kontaktu z wysoką temperaturą. Czyżby nie wystąpił żaden z wariantów wyróżnionych przeze mnie tekstur? Może należało wielokrotnie powtarzać eksperyment przy zmiennych parametrach, aż do uzyskania pozytywnego rezultatu. Dlaczego muszę ponosić odpowiedzialność za skutki cudzych porażek? Czy tajemnica niepowodzenia nie kryje się w niewłaściwej technice wykonania? Wieloelementowa budowa wydaje się być bardziej wytrzymała na naprężenia wywoływane oddziaływaniem wysokiej temperatury. Zachęcam zatem do powtórzenia eksperymentu z zastosowaniem odkrytej przeze mnie techniki.

Autorzy sugerują, że mogłem pomylić technikę platkową z podepozycyjnym rozwarstwianiem ścianki. Także ta kwestia nie umknęła mojej uwadze. Piszę przecież o rozwarstwieniach i mikrorozstępach (A. Mierzwiński 2003, s. 128). Dostrzegam zatem różnorodne cechy. Przy analizie ceramiki kunickiej uwzględniłem ich ponad 550! Są wśród nich proste i złożone, tak więc można dalej zwiększać ten zbiór. Skoro badałem w tak rozbudowany sposób ceramikę, to nie ma podstaw, by z założenia dyskredytować moje umiejętności w zakresie obserwacji placków krążkowych i uzyskana wiedzę. Nigdy dotąd nie były one przecież przedmiotem szczególnych zainteresowań badawczych, jeśli chodzi o zagadnienia techniczne i technologiczne. Autorzy podważają śmiało moje kompetencje, sami zaś oburzają się, gdy piszę o „rzekomym” wygniataaniu placka krążkowego z jednego kawałka gliny. Uważają, że w sposób nieuprawniony negują fakty. Tego określenia używam tylko po to, aby podkreślić, że w przebadanym materiale nie zauważyłem takiej techniki lepienia placków. Jej zastosowanie stwierdziłem tylko przy formowaniu niewielkich den (A. Mierzwiński 2003, s. 121; por. też ostatni akapit na s. 127).

Szkoda, że Autorzy nie uzasadnili wątpliwości, które wzbudziła w nich funkcjonalna interpretacja techniki platkowej. Ich uwagę zaprzątnęła natomiast drugorzędna raczej kwestia, którą jest przeznaczenie otworków. Zasugerowałem bowiem, że mogły być wykorzystane przy łączeniu zestawów odlewniczych w baterie. Chcieliby dowiedzieć się, za pomocą czego mogły być łączone. Odpowiadam: nie mam pojęcia. Zwracam zresztą uwagę, że otworki są dość rzadko notowane i że baterie mogły być zestawiane w inny sposób. Pojawia się też zarzut, że otworki nie zawsze układają się na planie okręgu placka i w miarę symetrycznie. Oczywiście, że nie zawsze. Jestem tego świadom. Przecież widziałem ogromną liczbę rycin placków z różnych stanowisk. Ale w przeanalizowanym materiale kunickim jest tak, jak napisałem. Nie mogę tego zmienić. Nie czuję się również odpowiedzialny za to, że nikt nie odkrył dotychczas formy odlewniczej spojonej z plackiem. Sam też nie poczuwam się do takiego obowiązku. Zrobiłem już dość w tej sprawie, skoro zaproponowałem rozbudowaną hipotezę funkcyjną.

Autorzy zadają pytanie, kto wykonał placki kietrzańskie, skoro moim zdaniem nie mają one metalurgicznych odniesień. Nie zajmowała mnie ta kwestia, gdyż nie są to podkładki odlewnicze. Analizowałem pod tym względem tylko placki krążkowe z Kunic. Równie dobrze można mnie pytać o każdy wyrób ceramiczny z dowolnego stanowiska, na którym pozostały ślady palcowe. Zbudowałem i zaprezentowałem metodę. Podjąłem się jej sprawdzenia i szerszego spożytkowania uzyskanych rezultatów. Zrobiłem zatem dość. Inni mogą wystawiać na dalsze próby jej użyteczność i dokonać w niej ulepszeń, uszczegółowień, a nawet wykazywać moje potknięcia. Nie jest łatwo ich uniknąć, zwłaszcza gdy wkracza się na nowe obszary badawcze. Zawsze służę wyjaśnieniami i przyjmę rzeczową krytykę. Taka jest kolej rzeczy. Autorzy powinni sami wykonać trud przebadania wspomnianej ceramiki z Kietrza, motywowani ciekawością lub poszukiwaniem argu-

mentów przeciwko moim poczynaniom. Materiały są opublikowane i nic nie stoi na przeszkodzie, by uzyskać wiedzę na ten temat. Będzie to trudne zadanie, gdyż omawiane wyroby są w zasadzie pozbawione odcisków palcowych. Dlaczego zatem zadano mi pytanie o społeczną przynależność wykonawców? Czyżby istniał inny sposób ich identyfikacji?

Nie potrafię odnieść się do zarzutu, że nie chcę zgodzić się na to, by każdorazową obecność placków na osiedlach traktować jako przejaw działalności metalurgicznej. Zdaniem Autorów takie stanowisko „przeczy poniekąd” moim tezom (J. Dąbrowski, M. Mogielnicka-Urban 2004, s. 127). Nie wiem, jak rozumieć „poniekąd”, choć wyczuwam żal z powodu mojej powściągliwości. Jest ona wskazana, ponieważ zajmuję się badaniami kontekstualnymi. Te zaś dopuszczają zróżnicowanie w zakresie kulturowych znaczeń wyrobów, które nam wydają się jednorodne. Pozostaje to w zgodzie ze sposobem osadzenia rzeczy w kulturze magicznej (A.P. Kowalski 2001, s. 49–55). Nie buduję formalnej klasyfikacji, w której obowiązują zasady jednoznaczności i rozłączności, stałego umiejscowienia rzeczy w porządku taksonomicznym i ścisłego przypisania do jednej nazwy-znaczenia (nawet w sposób arbitralny). Nie wystarczy zatem sam placek, skoro dopiero odkrywam jego odlewnicze odniesienia. Potrzebne są inne ślady działań metalurgicznych.

W żadnym miejscu nie zanegowałem tezy o działalności zawodowych specjalistów metalurgów, jak informują Autorzy. Dokonałem jedynie jej obszernej analizy. Badam uzasadnienie teoretyczne oraz powiązanie z materiałem empirycznym. Nie czynię tego zresztą z przyczyn pryncypialnych, lecz dla określenia odmienności mojej propozycji modelu grupowych kompetencji wobec dotychczasowych ujęć. Tak więc niczego nie neguję, a raczej wzbogacam refleksję nad społecznymi i kulturowymi kontekstami działań wytwórczych. Cały mój wywód na temat istnienia zawodów można sprowadzić do tego, że wykazałem założeniowy charakter tej tezy. Z mojego punktu widzenia nie jest to zarzut. Założenia stanowią element badawczej codzienności. Interpretacje nie znajdują się bowiem w źródłach, ale w naszych umysłach.

Trudno jest mi odnieść się do niesprecyzowanych zarzutów, że pomijam całość kontekstu historycznego omawianych zjawisk, a niekiedy nawet kwestionuję oczywiste fakty. Mogę jedynie stwierdzić, że nie podzielałam przekonania o istnieniu oczywistych faktów, ponieważ są one obarczone interpretacją. Autorzy przytaczają w przedostatnim akapicie niektóre z tych faktów. Nie widzę związku między nimi a moimi studiami, np. z tym o pływaniu po Bałtyku statków z kilem. Nie trzeba mnie przekonywać o istnieniu „stałych, wyspecjalizowanych struktur” (J. Dąbrowski, M. Mogielnicka-Urban 2004, s. 128). Cóż bowiem innego staram się wykazać? Zwracam uwagę na ponadregionalne powiązania i ogromny zakres wytwórczości metalurgicznej, choć dbam o rozpoznanie jej nadodrzańskiej specyfiki strukturalnej. Nie twierdzę, że na naszych ziemiach wytwórczość nie była zorganizowana. Moje rozważania służą rozpoznaniu i uzasadnieniu tego poglądu, łącznie z wykazaniem strukturalnych warunków do powszechnego istnienia specjalistów. Nie proponuję zatem jedyne słusznego modelu, ale własne podejście w nawiązaniu do synkretycznego spojrzenia na kulturę. To jest mój wkład w badanie strukturalnej różnorodności.

Zgadzam się z poglądem, że należy stawiać odpowiednie pytania specjalistom, jeśli chce się prowadzić studia nad reżimami technologicznymi w kontekście ich kulturowej interpretacji. Piszę o tym wyraźnie na s. 253. Należy jednak strzec się pułapek pozornej obiektywizacji wyników (Ł. Dominik 2003, s. 165–166). Nie dostrzegam poznawczych korzyści, które niosą wartościujące wypowiedzi archeologa na temat poziomu wykonawczego. Powinny zostać wyartykułowane kulturoznawcze powody dokonywania takich ocen oraz ich kryteria. Nie należy też odwoływać się jedynie do wiary, aby zrozumieć kulturowo warunkowane motywacje działań wytwórczych, nawet jeśli dotyczy to wozów o kołach szprychowych. Struktury społeczne nie są pochodną umiejętności technicznych. Ta zależność działa też w drugą stronę. W tej kwestii eksperci od spraw technologicznych pozostają bezradni.

Na koniec mogę tylko wyrazić żal, że Autorzy prawie niczego nie wynieśli z mojego opracowania, tak wielowątkowego i pełnego propozycji do dyskusji. Ponadto zawiodłem Ich oczekiwania. Nie byłem ich świadom. Wybrałem studia modelowe i kontekstualne, rezygnując z potwierdzania poglądów, które są podobno powszechnie przyjęte na gruncie tradycyjnej archeologii. Szkoda na to trwonić pasję badawczą i dany nam czas.

## WYKAZ CYTOWANEJ LITERATURY

- Dąbrowski J., Mogielnicka-Urban M.  
2004 *Znaki nie utrwalone w glinie. Kilka uwag o tezach pracy A. Mierzwińskiego (2003)*, „Archeologia Polski”, t. 49, z. 1–2, s. 125–129.
- Dominik Ł.  
2003 *Dlaczego nie konstruktywizm?*, [w:] *Konstruktywizm w humanistyce*, A. Pałubicka, A.P. Kowalski red., Bydgoszcz, s. 163–170.
- Kopczyńska-Sikorska J.  
1969 *Atlas radiologiczny rozwoju kośćca dłoni i nadgarstka*, Warszawa.
- Kowalski A.P.  
2001 *Myślenie przedfilozoficzne. Studia z filozofii kultury i historii idei*, Poznań.
- Mierzwiński A.  
2003 *Znaki utrwalone w glinie. Społeczno-obrzędowe aspekty działań wytwórczych końca epoki brązu i wczesnej epoki żelaza. Model nadodrzański*, Wrocław.
- Wolański N.  
1975 *Rozwój biologiczny człowieka*, wyd. II, Warszawa.

ANDRZEJ MIERZWIŃSKI

## FARSIGHTED VIEW OR AUTHORITY IN TROUBLE

## S u m m a r y

This article has been written in response to J. Dąbrowski's and M. Mogielnicka-Urban's polemics (2004) with certain theses presented in my book (A. Mierzwiński 2003), in which I refer to a syncretic model of culture. I had discussed this model in detail with regards to the social and ritual aspects of production in the Oder river basin in the Late Bronze and Early Iron Ages. In the present article, I have shown the futility of the debaters' attempt to question the possibility of using fingerprint marks on pottery for the study of the social identification of the pot makers. Consequently, their intent, which was to question the validity of the theory that the round discs were produced by men, proved unsuccessful. Neither were they able to discredit the theory that these discs could have been used as casting driers. The debaters did not present any arguments to substantiate their reservations concerning the specific modeling technique. The allegation that I have undertaken to reconstruct production and trade relations is baseless. From this point of view, one would rather say there is no motivation on my part to undertake such investigations. It is because I am a declared constructivist and far from any Marxist categorization. In the outcome, the assumptions and theses presented in my work, both general and specific, have not suffered in the face of these objections. This is due not only to the weakness of the latter, but also because the confrontation concerns divergent research attitudes, namely, traditional (empirical) archaeology versus contextual archaeology.

*Translated by Iwona Zych*

Adres Autora:

Dr Andrzej Mierzwiński  
Instytut Archeologii i Etnologii PAN  
Oddział we Wrocławiu  
ul. Więzienna 6  
50-118 Wrocław  
e-mail: ami@arch.pan.wroc.pl